

Jan Kochanowski: FRASZKI

O FRASZKACH

Najdziesz tu fraszkę dobrą, najdziesz złą i średnią,
Nie wszystko mury wiodą materiją przednią;
Z boków cegłę rumieńszą i kamień ciosany,
W pośrzodek sztuki kładą i gruz brakowany.

DO FRASZEK

Fraszki nieprzełacone, wdzięczne fraszki moje,
W które ja wszystkie kładę tajemnice swoje,
Bądź łaskawie Fortuna ze mną postępuje,
Bądź inaczej, czego snąć więcej się najduje.
Obrabliby się kiedy kto tak pracowity
Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty:
Powiedzcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,
Bo się w dziwny Labirynt i błąd wda takowy,
Skąd żadna Aryjadna, żadne kłębki tylne
Wywieść go móc nie będą, tak tam ścieżki mylne.
Na koniec i sam cieśla, który to mistrował,
Aby tu rogatego chłopobyka chował,
Nie zawsze do wrót trafi, aż pióra szychtuje
Do ramienia, toż ledwe wierzchem wylatuje.

KU MUZOM

Panny, które na wielkim Parnazie mieszkacie,
A ippokreńską rosą włosy swe maczacie,
Jeslim się wam zachował jako żyw statecznie,
Ani mam wolej z wami rozłączyć się wiecznie;
Jesli królom nie zajrzą perłę ani złotą,
A miłsza mi daleko niż pieniądze cnota;
Jesli nie chcę, żebyście komu pochlebiały
Albo na mię u ludzi niewdzięcznych zebrały:
Proszę, niech ze mną za raz me rymy nie giną;
Ale kiedy ja umrę, ony niechaj słyń!

NA DOM W CZARNOLESIE

Panie, to moja praca, a zdarzenie Twoje;
Raczyż błogosławieństwo dać do końca swoje!
Inszy niechaj pałace marmórowe mają
I szczerym złotogłowem ściany objiją,
Ja, Panie, niechaj mieszkam w tym gniaździe ojczystym,
A Ty mię zdrowiem opatrz i sumnieniem czystym,
Pożywieniem uciwym, ludzką życzliwością,
Obyczajami znośnymi, nieprzykrą starością.

DO GÓR I LASÓW

Wysokie góry i odziane lasy!
Jako rad na was patrzę, a swe czasy
Młodsze wspominam, które tu zostały,
Kiedy na statek człowiek mało dbały.
Gdziem potym nie był? Czegom nie skosztował?
Jazem przez morze głębokie żeglował,
Jazem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jazem nawiedził Sybilline lochy.
Dziś zak spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz; dziś między dworzany
W pańskim pałacu, jutro zasię cichy
Książdz w kapitule, tylko że nie z mnichy

W szarej kapicy a z dwojakim płatem;
I to czemu nic, jeśliż opatem?
Taki był Proteus, mieniać się to w smoka,
To w deszcz, to w ogień, to w barwę obłoka.
Dalej co będzie? Śrebrne w głowie nici,
A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci.

NA ZDROWIE

Ślachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.
Tam człowiek prawie
Widzi na jawie
I sam to powie,
Że nic nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani droższego;
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,
Także wiek młody
I dar urody,
Mieśca wysokie,
Władze szerokie
Dobre są, ale -
Gdy zdrowie w cale.
Gdzie nie masz siły,
I świat niemiły.
Klinocie drogi,
Mój dom ubogi
Oddany tobie
Ulubuj sobie!

O DOKTORZE HISZPANIE

"Nasz dobry doktor spać się od nas bierze,
Ani chce z nami doczekać wieczerze."
"Dajcie mu pokój! najdziem go w pościeli,
A sami przedsię bywajmy weseli!"
"Już po wieczerzy, pódźmy do Hiszpana!"
"Ba, wierę, pódźmy, ale nie bez dzbana."
"Puszczaj, doktorze, towarzyszu miły!"
Doktor nie puścił, ale drzwi puściły.
"Jedna nie wadzi, daj ci Boże zdrowie!"
"By jeno jedna" - doktor na to powie.
Od jednej przyszło aż więc do dziewięci,
A doktorowi mózg się we łbie mąci.
"Trudny - powiada - mój rząd z tymi pany:
Szedłem spać trzeźwio, a wstanę pijany."

NAGROBEK OPILEJ BABIE

"Czyj to grób?" - "Bodaj zdrów pił." - "Czyja to mogiła?"
"Jeno rychło, już bych dwie tymczasem wypila."
"Nie chcewa się rozumieć." - "Należy mnie sporzej!"
"Wściekła babo, nie pijęć do ciebie." - "Tym gorzej."
"Imię twoje chcę słyszeć." - "A szatan ci po tym;
Wiedzieć, kto w tamtym grobie albo kto w owo tym?"
"Miejże się tedy dobrze!" - "A jako bez piwa?"
"Przyuczaj się!" - "Nie byłam trzeźwia jako żywa!"

RAKI

Folgujmy paniom nie sobie, ma rada;
Miłujmy wiernie nie jest w nich przysada.
Godności trzeba nie za nic tu cnota,
Miłości pragną nie pragną tu złota.
Miłują z serca nie patrząc zdrady,
Pilnują prawdy nie kłamają rady.
Wiarę uprzejmą nie dar sobie waża,
W miarę nie nazbyt ciągnąć rzemień każa.
Wiecznie wam służę nie służę na chwilę,
Bezpiecznie wiercie nierad ja omyślę.

DO DZIEWKI

Nie uciekaj przede mną, dziewczko urodziwa,
Serceć jeszcze niestare, chocia broda siwa;
Choć u mnie broda siwa, jeschcem niezganiony
Czosnek ma głowę białą, a ogon zielony.

Nie uciekaj, ma rada; wszak wiesz: im kot starszy,
Tym, pospolicie mówią, ogon jego twarszy;
I dąb, choć mieścy przeschnie, choć list na nim płowy,
Przedsię stoi potężnie, bo ma korzeń zdrowy.

O GOSPODYNIEJ

Proszono jednej wielkimi prośbami
Nie powiem o co, zgadniecie to sami.
A iż stateczna była białogłowa,
Nie wdawała się z gościem w długie słowa,
Ale mu z mężem do łaźniej kazała
Aby mu swoją myśl rozumieć dała.
Wnidą do łaźniej, a gospodarz miły
Chodzi by w raj, nie zakrywszy żyły.
A słusznie, bo miał bindasz tak dostały,
Żeby był nie wlaźł w żadne famurały.
Gość poglądając dobrze żyw, a ono
Barzo nierówno pany podzielono.
Nie mył się długo i jechał tym chutniej:
Nie każdy weźmie po Bekwarku¹ lutniej.

O BEKWARKU

By lutnia mówić umiała,
Tak by nam w głos powiedziała:
"Wszyscy inszy w dudy grajcie,
Mnie Bekwarkowi niechajcie!"

O CHŁOPCU

Pan sobie kazał przywieść białogłową,
Aby z nią mógł mieć tajemną rozmowę.
Czekawszy chłopca dobrze długą chwilę,
Tak żeby drugi uszedł był i miłę.
Pojrzyj przez okno, a ci sobie radzi!
I rzece z góry do onej czeladzi:
"Po diable, synku, folgujesz tej paniej:
Jam kazał przywieść, a ty jedziesz na niej."

DO MIŁOŚCI

Chyba w serce, Miłości, proszę, nie uderzaj,
Ale na każdy członek inszy śmieje zmierzaj!

O KAZNODZIEI

Pytano kaznodzieje: "Czemu to, prałacie,
Nie tak sami żywicie, jako nauczacie?"
(A miał doma kucharkę.) I rzece: "Mój panie,
Kazaniu się nie dziwuj, bo mam pięćset na nie;
A nie wzięłbych tysiąca, mogę to rzec śmieje,
Bych tak miał czynić, jako nauczam w kościele."

CZŁOWIEK BOŻE IGRZYSKO

Nie rzekł jako żyw żaden więtszej prawdy z wieka,
Jako kto nazwał bożym igrzyskiem człowieka.
Bo co kiedy tak mądrze człowiek począł sobie,
Żeby się Bóg nie musiał jego śmiać osobie?
On, Boga nie widziawszy, taką dumę w głowie
Uprzął sobie, że Bogu podobnym się zowie.
On miłością samego siebie zaślepiony,
Rozumie, że dla niego świat jest postawiony;
On pierwej był, niżli był; on, chocia nie będzie,
Przedsię będzie; próżno to, błaznów pełno wszędzie.

O ŻYWCIE LUDZKIM

Wieczna Myśli, któraś jest dalej niż od wieka,
Jesli cię też to rusza, co czasem człowieka,
Wierzę, że tam na niebie masz mięsopust prawy
Patrząc na rozmaite świata tego sprawy.
Bo leda co wyrzucisz, to my, jako dzieci,
W taki treter, że z sobą wyniesieni i śmieci.
Więc temu rękaw urwą, a ten czapkę straci;
Drugi tej krotchwile i włosy przyplaci.
Na koniec niefortuna albo śmierć przypadnie,
To drugi, choćby nierad, czacz porzuci snadnie.
Panie, godno li, niech tę rozkosz z Tobą czuję:
Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwuję.

O ŻYWCIE LUDZKIM

Fraszki to wszystko, cokolwiek myślemy,
Fraszki to wszystko, cokolwiek czyniemy;
Nie masz na świecie żadnej pewnej rzeczy,
Próżno tu człowiek ma co mieć na pieczy.
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
Wszystko to minie jako polna trawa;
Naśmiawszy się nam i naszym porządkom,
Wemkną nas w mieszek, jako czynią łątkom.

1 BAKFARK Valentin, Bekwark (1507-76) lutnista i kompozytor pochodzenia węgierskiego; początkowo na dworze Jana Zápolyi, 1549-65 nadworny lutnista Zygmunta Augusta; oskarżony o zdradę stanu musiał opuścić Polskę i działał później na dworach w Wiedniu, na Węgrzech i w Pradze